

Podróże z Hajerem

Data publikacji: 15.05.2014 17:00

COK "Dom Narodowy" zabrał chętnych i ciekawych świata słuchaczy w kolejną podróż. 13 maja zorganizowano spotkanie z Mieczysławem Bieńkiem - podróżnikiem, który objechał już pół świata zwiedzając najbardziej egzotyczne i dzikie jego zakątki na własną rękę, pieszo, niskobudżetowo.

Mieczysław Bieńki, pseudonim Hajer, to emerytowany górnik ze Śląska, który na swą pierwszą wyprawę podróżniczą poleciał do Indii. Znalazł się w obcym kraju o zupełnie odmiennej kulturze nie znając języka. Udało mu się nie tylko przeżyć, ale poznać ten kraj. Przez pół roku pobytu pracował tam dorywczo i zwiedzał. Po powrocie do kraju (zastanawiając się, czy żona nie wyrzuciła go z domu), poleciał na lekcje angielskiego. Stwierdził bowiem, że go nosi, że chce dalej podróżować. - **Rozumiem teraz nałogowców, którzy nie mogą na przykład przestać palić. Ja sobie tak myślę, że nie mógłbym przestać podróżować...** - przyznał.

Podróżnik opowiadał zafascynowanym słuchaczom, jak zaczęła się jego przygoda z podróżowaniem, często też wracał wspomnieniami na rodzinny Śląsk. Przeplatane górnośląską gwarą opowieści były pełne ciekawych wątków, a przy okazji opowiadane niezwykle dowcipnie. Dwie godziny prelekcji zleciały w okamgnieniu i wszyscy chętnie słuchaliby dalej. Emerytowany górnik, który, jak sam przyznał, mógłby już tylko siedzieć w kapciach w domu, przeżył tyle niesamowitych, sytuacji, widział tyle ciekawych miejsc, spotkał tylu interesujących ludzi, że miał co przekazać słuchaczom. Zresztą wspomnienia ze swych podróży spisał w trzech książkach.

- **Odprawa szybko się skończyła, a z niby wysokiej emerytury górniczej, jak popłaci się wszystkie rachunki, nie zostaje wcale tak dużo. Wtedy przypomniałem sobie, że jak miałem 15 lat, to całą Polskę objechałem autostopem. Zaczęłem więc tak podróżować po świecie** – opowiadał Mieczysław Bieńki. Oczywiście by dostać się w dalekie kraje, musiał skorzystać z samolotu, jednak tam, na miejscu, wybierał bądź lokalny transport dla miejscowych, bądź autostop. Choć przyznaje, np. w Egipcie białemu trudno jeździ się autostopem, gdyż miejscowi biali kolor skóry utożsamiają z zasobnością portfela, a białych turystów traktują jak bankomaty. On jednak, gdy przemierzał pieszo Etiopię, powoli zaczynał być traktowany, jak swój. Spał w wioskach miejscowych, jadł z nimi np. mleko z krwią oraz różne robactwo... Kiedy w 2010 roku podróżnik nie dostał wize do Sudanu, poleciał do Egiptu z postanowieniem załatwienia sobie wjazdu do Sudanu już na miejscu. Po Egipcie podróżował już stopem. Gdy stał na drodze po dwóch godzinach zatrzymał się Egipcjanin z krowami na pacy. Powiedział, że może wsiąść na pakę. – **Po drodze zbierałem placki, bo wiedziałem, że są cenne. Na postoju Egipcjanin zaczął doić krowy, więc mu pomogłem. Zaskoczyłem go umiejętnością dojenia krów, zaproponował mi więc mieszkanie u siebie w zamian za pomoc w pracy. A mieszkał w centrum Kairu** – wspomina podróżnik. – **Na ulicach były strzelaniny, ale tylko do południa. Później można było spokojnie załatwić swoje sprawy** – mówi opowiadając, jak załatwił wizę, która była normalnie nie do załatwienia. Wpierw okazało się, że trzeba mieć list polecający. Udał się po niego do polskiej ambasady i nie dostał. Co więc zrobił pomysłowy górnik wychowany w PRL-u? Zabrał z ambasady 2 wizytówki. Napisał odręcznie po polsku list polecający, przykleił obie wizytówki w odpowiednich miejscach i udał się do najbliższego punktu ksero, skąd do sudańskiej ambasady... Tam jednak czekała go kolejna niespodzianka. Okazało się, że czeka się długo, nie wiadomo, jak długo. Oczekujący na wizę Amerykanin poinformował go, że czeka już 3 tygodnie.

- **I wtedy przypomniałem sobie, że w latach 70-tych dużo Sudańczyków studiowało w Polsce medycynę, a później wróciło do kraju. Wielu z nich nie pracuje jednak w zawodzie, a zajmuje wysokie urzędnicze stanowiska. Spytałem więc kto tutaj rządzi tą ambasadą, po czym udałem się do niego ochronie mówiąc, że idę do kolegi ze studiów.** – wspomina Mieczysław Bieńki wyjaśniając, że ambasador wprawdzie chciał go wyrzucić, krzyczał, że go nie zna, ale później zaczął się zastanawiać, że wprawdzie nie jest za bardzo podobny do swojego kuzyna, ordynatora szpitala w Hartumie, który studiował w Polsce, ale... wizę i namiary na kuzyna dał... W dodatku pomysłowy Polak wizę załatwił też temu Amerykaninowi. Wyruszyli więc razem w podróż do Asuanu, która trwała 1,5 miesiąca.

Liczne były wspomnienia z podróży, m.in. jak statek miał odpłynąć o 9 rano, a odpłynął o 18.00 ale... dnia następnego. Kiedy dotarli do celu Amerykanina do Sudanu nie wpuścili, a pogranicznik wyrwał mu kartkę z paszportu z wizą. Hajer na ten widok nieco się wystraszył, schował więc paszport i wyciągnął jedynie wizytówkę lekarza z Hartumu mówiąc, że on tylko do Hartumu kolegę ze studiów odwiedzić. Został wpuszczony, dostał wymagana pieczętkę wjazdową. No więc dalej w drogę. Poszedł na dworzec, zapytał o pociąg. Może za tydzień... usłyszał. No to stopem. Po drodze do Hartumu udało mu się załapać na darmowy hotel... Nie wiedział, że w Sudanie trzeba mieć specjalne, wydawane w Hartumie, pozwolenie na robienie zdjęć. Za fotografowanie bez wymaganego zezwolenia idzie się do więzienia. Tym sposobem zaliczył tego rodzaju darmowy hotel jeszcze kilkakrotnie. Rano miejscowi policjanci, źli, nie wiedząc, co z nim zrobić, wypuszczali. Gdy nie nocował w więzieniu, szedł do hotelu. – **Hotele w Sudanie są bardzo tanie. Lepiej jest wybierać łóżko bez materaca, z samymi sprężynami. Bo te z materacami jak tylko robi się ciemno brzęczą, chroboczą, ruszają się...** - wyjaśniał podróżnik. Wspominał także o jednej podróży, w którą wybrał się wspólnie z żoną. Zabrał ją do Indii. W hotelu żonie przeszkadzała kawalkada mrówek sunąca przez jej łóżko. Zawołał więc hotelowego, który poszedł po... garść cukru. Wysypał ścięgę w drugą stronę i mrówki sobie poszły. – **Żona zrobiła pranie i powiesiła do suszenia. Wieczorem okazało się, że całe pranie było pokryte szarym pyłem. Zmartwiła się, że po co to prała. A ja strzepnąłem kolejne ubrania mówiąc „No dziadki, spadać do Gangesu...”** – wspominał podróżnik, który doskonale wiedział, co to za pył osiadł na praniu... Kiedyś bowiem w Singapurze pracował przy budowie krematorium...

Wracając do opowieści o Sudanie podróżnik zauważył, że przez całą podróż pił tą sama wodę, co miejscowi, z Nilu. – **Oni dodają do wody jakieś zielsko i robi się zdatna do picia. Przez cały pobyt w Sudanie nie miałem żadnych sensacji żołądkowych** – mówił śląski górnik na nietypowych wakacjach. W końcu dotarł do Hartumu, gdzie pierwszą noc znów spędził w więzieniu za robienie zdjęć. Tam znalazł go ten lekarz, do którego niby jechał. Gdy piękną polszczyzną powiedział, że oglądał dokładnie zdjęcie ze studiów i go tam nie znalazł Hajer przyznał się, że historię tą wymyślił, gdyż bardzo chciał zwiedzić Sudan. Kłamstwo zostało mu wybaczone...

Kolejnym krajem, który odwiedził Katowiczanie, była Etiopia. Gdy głodny dotarł do hotelu, przed którym smażyło mięso, poprosił o piwo i mięso. Usłyszał, że mięsa mu nie sprzedadzą, gdyż jest post. Zdziwił się bardzo, gdyż nieopodal siedziało kilka kobiet i zjadało właśnie mięso. Zaczął dopytywać jak to jest i okazało się, że post dotyczy tylko mężczyzn... Później jednak kobiety mięso mu przyniosły. Były dla niego nader miłe. – **To region, gdzie to dziewczyny szukają męża. Tyle, że 80% ma HIV...** - zauważył podróżnik. Wyjaśnił też, że panuje tam religia chrześcijańska, ale bardzo odmienna od tej, którą znamy. Czci się tam nie Matkę Boską, a Marię Magdalenę o której mówi się, że była prostytutką, a później dopiero oddała się temu jednemu jedynemu – Jezusowi.

W Etiopii katowicki Hajer spotkał górników i kilka dni z nimi popracował. Przyznaje jednak, że była to praca nader ciężka. Równie ciężka, lecz z innego powodu, okazała się praca w misyjnym szpitalu dla trędowatych. Po kilku dniach pracował już tylko na zapleczu, nie dawał rady pracować bezpośrednio wśród chorych. Po tych przygodach ruszył w drogę i przez kolejne 3 miesiące szedł przez Etiopię pieszo z kompasem w ręce. Dogadać się tam z nikim nie sposób, gdyż żyje tam wiele plemion mówiących różnymi plemiennymi językami. Po dotarciu do kolejnych wiosek pozostawało więc dogadywanie się na migi. Gdy po pierwszych 4 dniach samotnej wędrówki przez pustynię doszedł do pierwszej wioski na migi właśnie wytłumaczył, że chciałby się umyć. Starsza kobieta, której to tłumaczył, podała mu... naczynie z tłącymi się ziołami do okadzania się. Nieco skrępowany rozebrał się i z braku innej możliwości utrzymania higieny zaczął się owędzać, bo wszystko go swędziało. Przyznał, że faktycznie pomogło... W Etiopii kiepsko było z jedzeniem. – **Oni odżywiają się głównie mlekiem z krwią. Rano było to nawet dobre, ale wieczorem ta krew tężała, więc w zasadzie się ją nie piło, ale wciągało się takiego ciągnącego się z naczynia gluta w dodatku z dodatkowym białkiem, bo cały oblepiony był muchami...** - wspominał dodając, że był tak głodny, że już nic mu nie przeszkadzało, ani niesmaczna konsystencja gluta z mleka z krwią, ani nawet te muchy... Zdarzało się mu też, że zachodził do jakiejś chaty mówiąc, że jest głodny, a karmiąca właśnie piersią dziecko kobieta proponowała mu drugą...

Tak, z licznymi, niewyobrażalnymi dla Europejczyków przygodami, Mieczysław Bieniek, po drodze zatrzymując się w tubylczych wioskach, dojąc kozy i pasąc krowy, doszedł do Czadu. – **Cała Afryka idzie piechotą. Autami to w Afryce biali jeżdżą** – wyjaśnił dodając, że tacy podjeżdżający autem biali przez miejscowych traktowani są jak bankomaty, wszyscy się zbiegają, coś od nich chcą. Gdy odjeżdżają wszystko wraca do swego rytmu. Jego po czasie zaczęli traktować jak swojego i już nie wywoływał na nich takiego wrażenia... Po 6 miesiącach wędrówki spotkał naszych żołnierzy, którzy służyli w Legii Cudzoziemskiej. Doleciał z nimi do Erytrei i wrócił do kraju. Przyznaje jednak, że jeszcze ma niedosyt Afryki...

Ostatnią podróżą, o jakiej Mieczysław Bieniek opowiadał, była Rosja. Kraj ten urzekł go pięknem krajobrazów i niesamowitą gościnnością zwykłych, prostych ludzi. Za spisane w książce „Hajer jedzie do Soczi” wrażenia z podróży niedawno Mieczysław Bieniek otrzymał nagrodę literacką. - **Warto podróżować, warto mieć marzenia. Pieniądze? Do Ameryki Południowej pojechałem mając 200 dolarów. Byłem tam pół roku. Pracowałem, zwiedzałem. Do Rosji pojechałem bez pieniędzy. A po co tam pieniądze? W Rosji nikt nie odmówił mi spania, częstowali jedzeniem i wódką** – wspomina.

Niespokojny emeryt nie zamierza na przeżytych dotychczas podróżniczych przygodach poprzestać. Planuje 4-miesięczną podróż rowerem przez Tadżykistan i Chiny...

(indi)

